Nr. 219. We Lwowie Poniedziałek dnia 9. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Żydzi we Lwowie.

Lwów 8. sierpnia.

VIII.

Buta żydowska wyprowadziła z równowagi nawet tak spokojnego człowieka, jakim był dr. Michał Gnoiński, burmistrz z r. 1848 i prezydent w latach osmdziesiątych.

„Panowie — mówił — zapewniacie nas o chęci zlania się z nami, ale równocześnie targujecie się stawiając niemożliwe do przyjęcia warunki. Wyście przyszli do nas jako tułacze z kijem pielgrzymim w dłoni. W czasach najsroższych ucisków myśmy wam dali wolność wyznania wiary, których symbole, bożnice, do dziś świadczą o naszej wolnomyślności po wsze czasy. Nie uczcie nas waszego „liberalizmu“, który znaczy niewolę!

„Rękojmi waszego zachowania się na przyszłość, szukać musimy w waszej przeszłości. Jeżeli zdolni jesteście kochać Polskę, to już za jej opiekę nad wami należy się jej ta miłość sama przez się. Ten targ wstrętny, targ za jaką cenę chcecie nam oddać swą miłość, jest głośnym dowodem waszej niewdzięczności. Wy nie iść z nami, ale krzywdzić nas chcecie!

„W roku 1848 podaliśmy wam dobrowolnie i bez egoizmu dłoń bratnią, podnieśli do siebie bez przymusu i pełni ułud, równouprawniliśmy was w sercach naszych. *I dziś ufając Najwyższemu Stwórcy nie opieramy naszych nadziei na żydach i nie szukamy w związku z wami interesu. Przyznajemy wam, co nam sumienie każe, chociaż żydzi zawsze w sobie zamknięci nigdy obowiązków swych wobec kraju i współobywateli nie dopełniali, jeno kierowali się samolubstwem i wyzyskiwaniem wszystkich i wszystkiego.*“

Zakończył mowca oświadczeniem, że rada miejska uszanuje każde uczciwe dążenie żydów, pod warunkiem, by nie chcieli eksploatować chrześcjan na swą korzyść i doradzał radnym w. m., aby „najpierw wpłynęli na swych współwierców i poprawili ich. Jeżeli żydzi faktami stwierdzą, że poczuwają się do obowiązków wobec narodu, kraju i miasta, przyjmiemy ich z otwartemi rękami“.

Mniej delikatnie, trochę rubasznie nawet, obszedł się z żydami radny Armatys:

U wstępu swej mowy skonstatował z pewnym humorem, że tu się ciągle mówi o równouprawnieniu — a chodzi o interes. Żydzi tylko słabo atakują owe przepisy statutu, które ograniczają ich liczbę w radzie do piętnastu i wykluczają ich od piastowania godności prezydenta lub wiceprezydenta. Im chodzi głównie a może jedynie o przywłaszczenie sobie majątku chrześcjan.

To też piętnuje dosadnie tę „bezczelną“ i „podstępną taktykę żydowską“, która krzycząc „daj wolność myśli“, dodaje w duchu i „daj co masz“.

Krzyczą, że ograniczamy ich wolność religijną. Nieprawda! Polakom nie wolno zarzucać nietolerancji, a uczciwość jednostki mierzymy tylko jej przywiązaniem do ojczyzny i miasta. Były czasy, gdzie wydaniem żydów w ręce wroga można było okupić spokój miasta, a jednak nawet w najcięższych chwilach mieszczaństwo lwowskie takie życzenia odrzucało. Tyle już złego doznało społeczeństwo nasze od żydów, że musiało stanąć na stanowisku przysłowia „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

W tym duchu przemawiał r. Boczkowski, a ze stanowiska prawnego zbijał ów wniosek żydowski dr. Marceli Madeyski. Ze strony żydowskiej wystąpił radny Kolischer. Zbijał on wywody prawnicze Madeyskiego, Rayskiego i Gnoińskiego, dowodząc, że skoro żydzi w r. 1848 przypuszczeni zostali do rady, to nabyli tem samem (o!) prawa do zarządzania wogóle majątkiem gminy.

Na tem skończono argumentowanie. Żydzi widząc, że olbrzymia większość rady nie idzie na lep frazesów liberalnych i broni praw gminy chrześciańskiej, chwycili się innego środka — jak to zaraz zobaczymy.

Biała—Bielsk.

(Momentalne wrażenia z podróży).

Biała 5. sierpnia.

II.

Martwota Bielska. — Ruch narodowy w Białej. — Szkoła polska, jako sąsiadka dra Rosnera. — „Schulverein“. — Pan Konieczny. — Socjaliści i stojałowczycy. — Prasa bielska. — Temperament „Anzeigera“. — Nie ma sprawy polskiej na Szląsku. — Walka klerykałów z liberalizmem. — My prowokujemy.

(AC.). Bielsk odznacza się zupełną martwotą pod względem ruchu narodowego, co więcej, sąsiedztwem swojem wpływa fatalnie, jako miasto bardziej zniemczone, na Białę, gdzie życie polskie budzi się coraz energiczniej i podrywa kruche fundamenty niemieckiego panowania. Skupia się ono około wspomnianej już „Czytelni Polskiej“, koncentrującej w sobie garstkę urzędniczej inteligencji, około katolickiego stowarzyszenia czeladników polskich, które nie prowadzi wprawdzie żadnej akcji narodowej, ale w każdym razie ogniskuje pewną cześć ludności, najbardziej narażonej na germanizację i podtrzymuje w niej przywiązanie do ojczystego języka, wreszcie i to najbardziej: około tow. „Szkoły ludowej“, które jest dzielnym nad wszelki wyraz pionierem odrodzenia się Biały. Gorliwym zabiegom zacnych pań, tworzących tutaj wspomniane towarzystwo, zawdzięczać będzie Biała już w najbliższej przyszłości polską szkołę ludową — kosztem 47.000 zł. — której budowa postępuje szybko naprzód, a która szczególnym trafem stanie na gruncie, sąsiadującym z mieszkaniem dra Rosnera, jakby ślepy los chciał w ten sposób powiedzieć Niemcom bialskim: *memento*...

Istotnie, z chwilą, gdy rozpocznie działać ta pierwsza szkoła w zniemczonem miasteczku kresowem, ruch narodowy popłynie tu energiczniej i szybciej, aniżeli dotychczas i przybliżać będzie pomału, ale pewnie, początek końca — niemieckiej hegemonji. Tak bowiem, jak obecnie rzeczy stoją, jednym z najdzielniejszych środków germanizowania ludności polskiej jest szkolnictwo, na które pełną garścią sypie pieniądze zarówno gmina, jak *Schulverein*. Dzieci polskie, dostarczające w Białej i w przyległym Lipniku kontyngentu tutejszym szkołom ludowym, katolickim i luterskim — ludności katolickiej liczy Biała 7000, luterskiej 1000, na czele tej ostatniej stoi wściekły szowinista niemiecki, pastor Fritsche — niemczą się nadzwyczaj prędko. Już siedmioletnie pędraki wołają na ulicy do księdza ostentacyjnie: *Gelobt sei Jesus Christus!* a wychowankowie szkoły na Lipniku, utrzymywanej przez *Schulverein*, doszedłszy do czwartej klasy, wstydzą się w domu mówić po polsku. Jest to dzieło dyrektora tej szkoły, sprzedawczyka z pod ciemnej gwiazdy, nazwiskiem Konieczny. Takie stosunki będzie miała do naprawiania nasza polska szkoła ludowa w Białej!

Ruch społeczny płynie tu dwoma korytami: jednem, węższem posuwają się naprzód socjaliści, którzy wzięli Białę i Bielsk we dwa ognie, od Szląska i od Krakowa, drugie, obszerniejsze, wyżłabia sobie stojałowszczyzna. Socjaliści podzielili robotę w ten sposób, iż na Bielsk nasyłają czeskiego posła Cingra, a na Białę zecera Englisza z Krakowa — idzie im jednak niesporo. Natomiast stojałowczycy zdobyli sobie wśród ludności roboczej całą falangę zwolenników i przeparli podczas ostatnich wyborów z V. kurji kandydata swojego, Kubika. Taki sam jest stosunek rozchodzących się tu pism. *Wieniec* i *Pszczółka* pobijają na głowę nieliczne egzemplarze *Naprzodu* i *Arbeiter Zeitung*. Przewaga partji ks. Stojałowskiego tłómaczy się znacznym napływem do Białej proletarjatu wiejskiego od Kent i Andrychowa — oraz sąsiedztwem Szląska, gdzie były proboszcz kulikowski miał przez długi czas główną kwaterę i gdzie pozostawił po sobie niezatarte ślady.

Biała i Bielsk mają naturalnie swoją prasę, która jest podobnie, jak tramwaj i lasek cygański — wspólną. Wychodzą dwie gazetki lokalne: starszy, istniejący od 21 lat *Bielitz-Bialaer Wochenblatt* (wbrew nazwie wychodzi 3 razy na tydzień) i młodszy, istniejący od 3 lat, a wychodzący 2 razy tygodniowo *Bielitz-Bialaer Anzeiger*. Oba reprezentują zgodnie jeden kierunek polityczny: *deustch-fortschrittlich* i oba są zgodnie — polakożercze. Redaktorem pierwszego jest p. Moric Schneeweis, redaktorem drugiego trafikant p. Tobias. *Anzeiger* jako młodszy, odznacza się żywszym temperamentem i przy każdej nadarzonej sposobności z prawdziwą satysfakcją ostrzy sobie wykluwające się ząbki na Polakach. Takiej upragnionej sposobności dostarczył mu w ostatnich dniach wiec cieszyński, na którego rachunek *Anzeiger* kropnął sobie sto wierszy, miażdżących nas na nic.

Naturalnie, że stara i z rozpaczliwą uporczywością powtarzana piosnka: *Teschen ist eine deutsche Stadt*, brzmi w tym artykule na wszystkie możebne tony aż do znudzenia. Interesujące jest jednak tłómaczenie pobudek wiecu i całego wogóle ruchu polskiego, z jakiem występuje *Anzeiger*. Zdaniem bielskiego polityka nie rozchodzi się tu wcale o polskość, tylko o klerykalizm. „Klerykali szlązcy — powiada — złączyli się pod pozorem walki narodowej z protestanckimi Polakami na Szląsku i z szląskimi Czechami przeciwko Niemcom — jako przedstawicielom liberalizmu. Istotnie udało się im wmówić w Polaków, że jest ich narodowym obowiązkiem walczyć z Niemcami, nie udało się im jednak otumanić Niemców, którzy wiedzą bardzo dobrze, iż tak zwana „kwestja polsko-szląska“ nie jest niczem innem, jak bronią klerykalną przeciwko liberalizmowi na Szląsku. Ale nie tak łatwo idzie z klerykalizowaniem Szląska. Wprawdzie chłopi polsko-szląscy tańczą wedle klerykalnej muzyki, lecz miasta stoją wiernie przy liberaliźmie. Jabłonków, Skoczów i inne miejscowości nie wybierały tak, jak chcieli klerykali. Trzeba było więc medycynę szowinistyczną podać w silniejszej dozie i tak powstało gimnazjum polskie prywatne w Cieszynie“.

I tak dalej i tak dalej. Po tym misternem wywodzie, zaprzeczającym istnieniu *narodowej* kwestji polskiej na Szląsku, a stawiającej na jej miejscu tylko kwestję *klerykalną*, demaskuje się jednak *Anzeiger*, iż sam w swoje brednie nie wierzy i woła: „Szowinizm polski przeszczepiono na Szląsk w sztuczny sposób, a więc polski w Cieszynie jest nietylko demonstracją, lecz *prowokacją (!)* Abstrahując od tego, że polskie wiece nie mają nic do roboty w niemieckich miastach, należy zaznaczyć, że wmięszanie się galicyjskich Polaków do spraw czeskich jest uderzeniem pięści w samą twarz Szlązaków!“ Tak halasuje sobie *der deutsche Bruder*, zastraszony widmem, iż będzie musiał pomału ustępować z pięknej ziemi, na której od tylu lat już siedzi bezkarnie — prawem rabusia...

Polacy w Berlinie.

Według obliczeń policyjnych, mieszka obecnie stale lub przebywa dla zarobku czasowo w Berlinie i jego okolicy około pięćdziesiąt tysięcy Polaków. Łącznikiem między nimi są różne stowarzyszenia, które podzielić należy na męskie i żeńskie:

Do pierwszych należą: „Towarzystwo przemysłowców polskich“, będące najstarszem towarzystwem polskiem w Berlinie; „Skarbona“, spółka oszczędności i pożyczkowa; „Sokół“ towarzystwo gimnastyczne; „Piast“, tow. przemysłowe; tow. polsko-katolickie; towarzystwo naukowe Polaków; tow. kupców Polaków; tow. polsko-katolickie pod wezwaniem św. Kazimierza: tow. katolickie robotników polskich; tow. obywateli polskich: „Przytulisko“; tow. piekarzy polskich „Wulkan“; „Stella“, tow. zabaw polskich; „Wschód“, towarzystwo św. Cecylji; towarzystwo strzelców polskich; tow. ogrodników polskich i „Harmonja“. Oprócz tego istnieją w Charlottenburgu pod Berlinem trzy stowarzyszenia polskie i po jednem w Schoenebergu i Weissensee.

Z towarzystw kobiecych najstarsze jest towarzystwo Polek, które odbywa posiedzenia co niedzielę; „Wanda“, tow. Polek, zbiera się co niedzielę wieczorem; tow. obywatelek polskich; tow. Polek; „Gwiazda“ i tow. Polek pod wezwaniem św. Józefa.

Do tych towarzystw należą Polki ze średnich stanów, zatem żony i córki rzemieślników, robotników, szwaczki itd.

Ze smutkiem jednak stwierdzić wypada, że do towarzystw tych należy zaledwie połowa przebywających w Berlinie i jego okolicy Polaków, druga zaś połowa żyje samopas i nie czuje, niestety, potrzeby utrzymywania pomiędzy sobą ściślejszej spójni.

Drugim godnym ubolewania objawem jest brak dostatecznego porozumienia i spójni między katolikami, a ich polskimi przełożonymi duchownymi. Brak ten wynika głównie z różnicy narodowościowej i odmiennych dążeń politycznych; przyczem w wielu razach nie umie się oddzielić w sposób należyty polityki od spraw czysto religijnych i nie dosyć się pamięta na szczytne zadanie kościoła katolickiego, który dla wszystkich wiernych ma być zawsze jednakowo dobrą matką.

Główną świątynią Polaków jest kościół św. Jadwigi, który niedawno temu obchodził 150 rocznicę założenia. Z tego powodu podajemy krótką wiadomość o tej świątyni, do wzniesienia której przyczynili się także Polacy. Po zaprowadzeniu reformacji, nie istniał w Berlinie żaden kościół katolicki. Dopiero w roku 1746 udzielił Fryderyk II. pozwolenie katolikom na utworzenie parafji. Początkowo odbywało się nabożeństwo w prywatnej kaplicy posła austrjackiego, później w małej kaplicy przy ulicy Krause. Król Fryderyk, przyłączywszy Szląsk do Prus, zapragnął ściągnąć szląskich magnatów katolickich do Berlina, zezwolił więc na wybudowanie świątyni katolickiej i dał nawet grunt potrzebny i 15 dębów, ale nic więcej, chociaż powszechnie przypisują mu zasługę wzniesienia tego przybytku Bożego.

Najwięcej zasług w wykonaniu tej myśli położył Mecenati, zakonnik reguły Karmelitów. Zbierał składki na ten cel w całym świecie katolickim; po kilku latach zebrał przeszło 100.000 talarów, z tych połowę w Rzymie. Papież Benedykt XIV i jego następca, Klemens XIV popierali czynnie to dzieło. Plan wykonano na wzór kościoła Marji Rotonda w Rzymie. Z powodu siedmioletniej wojny budowa przez pewien czas doznała przerwy; po skończonej wojnie postępowała praca bardzo szybko. W r. 1773 dnia 1. listopada konsekrował świątynię ks. Ignacy Krasicki, biskup warmiński.

Kościół św. Jadwigi zbudowany jest w stylu romańskim, a wnętrze jego ozdobił własnym kosztem pięknemi malowidłami artysta malarz Gagliari. Jego także pędzla jest obraz św. Jadwigi. W wielkim ołtarzu znajduje się grupa z marmuru kararyjskiego, przedstawiająca Chrystusa i Marję w dniu Zmartwychwstania.

Polacy składali na wzniesienie kościoła św. Jadwigi hojne dary. Biskupi: krakowski i łucki złożyli na ten cel po 6000 dukatów. Wspomniany już ks. Eugenjusz Mecenati zbierał także w Polsce dary, a kapituła gnieźnieńska przyczyniła się do budowy hojną ofiarą. Pomimoto, wiele potrzeba było ponieść trudu i wiele było zachodów, nim władza rządowa pozwoliła, aby od czasu do czasu przynajmniej odbywały się w kościele św. Jadwigi kazania w języku polskim.

Z prowincji.

Tarnopol 7. sierpnia. *(Przeciw lichwiarzom).* Sędzia śledczy p. Swoboda, niedawno przybyły ze Lwowa, prowadzi bardzo energiczne śledztwo przeciw pijawce tutejszej Samuelowi Beiglowi w sprawie niesłychanej lichwy. Obywatel ten operuje w Tarnopolu od lat trzydziestu bezkarnie i był przyczyną ruiny setek urzędników. Sprawa już jest głośną — przytoczę jeden przykład z jego manipulacji lichwiarskich. Pewien urzędnik zapłacił samych procentów 3.000 zlr. od drobnych pożyczek w przeciągu lat kilkunastu. Wczoraj odbyła się rewizja u dotyczącego lichwiarza, a sprawa wkrótce jawnie przed sądem traktowaną będzie.

W Tarnopolu wszyscy wdzięczni są p. Swobodzie, że wziął się energicznie do przytarcia rogów rozuchwalonemu lichwiarzowi.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 9. sierpnia.

O godz. 11. rano walne zgromadzenie Tow. techników naftowych.

Kalendarz. Poniedziałek (9.): Romana. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 53, zachód o godzinie 7. minut 15.

Nr. 32-gi „Echa literackiego“ zawiera oprócz prac już dawniej rozpoczętych, szkic Antoniego Cholonie wskiego p. t. „Miłość w teorji Kresowicza“, oraz wiersz Stanisława Womeli p. t. „Głód“. W odcinku — dalszy ciąg powieści Piptra Nansena p. t. „Szczęśliwe stadło“.

Polak konsulem amerykańskim. Buffaloskie *Echo* pisze: „Ostatnia *Zgoda* przyniosła nam miłą wiadomość, a mianowicie, iż prezydent Stanów Zjednoczonych p. Mac Kinley mianował p. Zbigniewa Brodowskiego w Chicago, prezesa Związku N. P., konsulem Stanów Zjednoczonych we Wrocławiu. Wiadomość ta ucieszyła wielce Polaków a szczególniej braci Związkowych i wszyscy składają serdeczne życzenia nominatowi. Jestto urząd zaszczytny i ważny i p. Mac Kinley przez tę nominację dał niemały dowód, że ceni Polaków i że jest nam szczerze życzliwy i chętny do czynnej pomocy.

Urząd konsula we Wrocławiu jest ważny, pośród polityków uważany jest za jeden z pierwszorzędnych tak pod względem materjalnym, rozciąga się bowiem na okolicę handlową, jako też pod względem honorowego znaczenia.

Ustanowieniem Polaka konsulem we Wrocławiu właśnie, p. Mac Kinley dał wielki dowód przyjaźni dla Polaków. Wszak Wrocław to stolica Szląska, który Niemcy uważają za kraj zniemczony i swój rdzenny germański, a p. Mac Kinley ustanawiając tam konsulem Polaka, dał dowód, że nie podziela zdania Niemców i nominacją tą uznał Szląsk za kraj polski, bo chciał on tem zrobić dogodność dla tamtejszych Polaków. Że Niemcom ta nominacja będzie nieprzyjemną, to nie ulega wątpliwości — ale my się tem smucić nie potrzebujemy!

Wybór osoby zrobił prezydent bardzo trafny. P. Brodowski posiada wysokie wykształcenie, gdyż ukończył uniwersytet, włada biegle w piśmie i słowie oprócz polskiego, angielskim, niemieckim i francuskim, jest obyty w świecie i umie się obejść w każdym towarzystwie, zna rutynę urzędową i kupiecką i będzie najlepszym konsulem, jakiego Stany Zjednoczone mają i jesteśmy pewni, że przyniesie on na tem ważnem stanowisku zaszczyt i niemało korzyści tak naszej narodowości, jak i obu krajom, tak temu, który go wysłał jak i temu, gdzie będzie urzędował. Nic też dziwnego, że z nominacji tej wszyscy się cieszą i z Buffalo wysłano zaraz telegramy z podziękowaniem p. Mac Kinley tak w imieniu miejscowych grup związkowych jak i klubów republikańskich.

Panu Brodowskiemu wybór miejsca będzie tem milszy, że we Wrocławiu uczęszczał na uniwersytet i ma liczne grono znajomych i przyjaciół, a tamtejsza Polonia powita i przyjmie p. Brodowskiego, bo

---

(87)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— A zamek, a las, a ojczyzna? Czy nie myślisz o tem wcale nieszczęsna? Zapominasz pani, iż zemdlałaś, gdy miałaś opuścić to wszystko. Zemdlejesz pani znowu, zmartwienie cię pożre, gdy nie będziesz widywała więcej swych drzew.

— Nie Michale, tak nie będzie, nie zemdleję. Tym razem, odchodząc, będę śpiewała, gdyż idę z tobą, Tak, kocham bardzo te moje drzewa, ale ciebie kocham jeszcze więcej, będę jednak szczęśliwą, opuszczając je; w ten sposób daję ci nowy dowód mojej miłości. Chcesz pan, abym je kazała ściąć? Chcesz pan, abym je podpaliła? Cały ten las zniszczę z radością, jeżeli pan sobie tego życzyć będziesz. Moje drzewa? Ty, Michale, będziesz mi mógł o [illegible] opowiadać, gdy będziemy w Anglji, a będę szczęśliwszą, niż gdybym na nie patrzyła. Możesz mi opowiadać o mojej ojczyźnie, a będę szczęśliwszą, niż gdybym tu była. Moje drzewa, moja ojczyzna, wszystko, co kocham, to ty, Michale, a w domu, w którym się urodziłam czułabym się wygnanką, gdyby ciebie tu nie było. Kiedy jedziemy? Kiedy? — pytała przystępując tuż do niego, gdyż nie odpowiadał, oszołomiony jej słowami. — Jestem sama, ojciec mój pojechał do Belgji.

Michał czuł, że słabnie. Jego bohaterskie postanowienia rozwiały się w puch pod tchnieniem tej młodej dziewczyny. Nie miał już więcej siły usunąć się przed tą postacią, która się tak do niego przytulała, wyrzec się tego szczęścia, które mu przyrzekały jej oczy jasne. Wygnanie, ubóstwo, głód, nawet śmierć, co to znaczyło wszystko w porównaniu z rozkoszą, jaką obiecywała najbliższa przyszłość? Czyż nie ma chwil szczęścia, które znoszą cierpienia całych lat? Nie, nie, nie powinien był opuszczać Niny, nie mógł pozwolić na to, aby pewnego dnia stała się żoną innego. Ona musi należeć do niego, tylko do niego, mimo ojca i na przekór panu de Saverne! A niebo nie ukarze ich obojga, będzie się opiekowało ich miłością i błogosławiło ich pracy. Na przekór ludziom staną się szczęśliwymi!

— Dobrze — rzekł, chwytając ją w ramiona — uciekniemy razem i pobierzemy się w Londynie!

Z głębokiem westchnieniem ujęła Nina głowę Michała w obie ręce i pocałowała go tak gwałtownie w oczy, jakby chciała dosięgnąć jego duszy.

Półgłosem, siedząc obok siebie, umówili się co do godziny odjazdu.

Miał on nastąpić nazajutrz wieczorem; potrzeba było trochę czasu na wynajęcie powozu i zapakowanie rzeczy. O godzinie piątej popołudniu miał powóz z Saint-Amand zatrzymać się na skraju lasu na drodze prowadzącej do dworca. W powozie tym miał czekać Michał, Nina miała się przyłączyć do niego, a aby nie zwrócić uwagi służby, w zwykłym stroju. Przedpołudniem mogła do kufra zapakować suknie, płaszcze i kapelusze, potem zaopatrzyć go w adres hrabiego de Montberthier do Antwerpji i wysłać go na dworzec. Służbie w zamku mogła powiedzieć, iż z powodu zimna wysyła hrabiemu ubranie zimowe i poleciła jednemu z przyjaciół w Saint-Amand wysłać je pociągiem pośpiesznym. Na dworcu zaś oboje mieli usunąć adres i kufer zabrać z sobą. Wszystko było troskliwie obmyślane i umówione. Służba w domu nie zauważyłaby nic i trudności byłyby pokonane, zanimby hrabia powrócił.

— Jakże ten czas długim będzie do jutra wieczora — westchnęła Nina. — Jeszcze dwadzieścia pięć godzin! Nie, jeszcze dwadzieścia pięć i pół godziny!

Powstała, pobiegła do kominka i dziecinnie przekręciła wielką wskazówkę zegara dwadzieścia pięć razy i postawiła ją na godzinie piątej.

— Tak, teraz dobrze wskazuje — zawołała. — Teraz zatrzymam zegar i spróbuję zerwać sprężynę, aby zawsze wskazywał godzinę, w której zaczyna się moje szczęście.

— Nie rwij jej pani — odparł Michał z uśmiechem. Jeżeli pani pragniesz, aby zegar zawsze wskazywał chwile pani szczęścia, niechaj nie staje nigdy. Ręczę pani za pięćdziesiąt lat.

Pożegnawszy się w długim uścisku, wobec którego pożegnanie się Napoleona Igo ze swoją starą gwardją w Fontainebleau było niczem, rozłączyli się i gdy Michał kroczył znowu przez las, aby powrócić do Saind-Amand, ujrzał znowu Ninę, stojącą w oknie i posyłającą mu całusy obiema rękami. I na jakiekolwiek próby wystawiłaby go przyszłość, czuł, że życie będzie jednak słodkiem, gdy oba te ramiona oplotą mu szyję i odpędzą nieszczęście, jak w wiekach średnich wystarczał jeden ruch świętej, aby odpędzić złego ducha.

XV.

Nazajutrz rano wstała Nina zaraz po pierwszem pianiu koguta i otworzyła okiennice. Poranek był świeży, w oddali unosiła się mgła, ale wschód jaśniał cały złotem.

— Dzień zdaje się będzie piękny — rzekła Nina, przecierając oczy.

Zadzwoniła na Annę i kazała się ubierać szybko.

Przypomniała sobie ten poranek kwietniowy, w którym ubierała się do innego odjazdu, a świegot jaskółek dochodził jej uszu. Jakże inaczej było dzisiaj. Jakiż ból odczuwała wtedy i jak szczęśliwą będzie dzisiaj!

Ubrawszy się, zabrała się do pakowania kufra. Wybrała największy, jaki mogła znaleźć, odrzuciła jednakże wszelką pomoc. Cztery suknie, pięć czy sześć kapeluszy, mnóstwo bucików i cała bielizna, która się tylko pomieścić mogła. Bielizna trochę się pomnie, ale co to szkodzi? Chciała wszystko wyprasować w Londynie i zaśpiewać sobie przy tem wesoło.

Ponieważ w rogach było jeszcze trochę miejsca, prz to wypełniła je kartoflami; będą przecież tak biedni, prawda?

Następnie owiązała kufer sznurem. Uczyniła to sama, gdyż zawczasu musiała się nauczyć dawać sobie rady bez służby; w Anglji nie będzie jej miała.

Z tego samego powodu starała się wyczyścić buciki, dała jednak temu prędko pokój, gdyż musiała za wiele pluć. O nie, mogą upaść bardzo nisko, ona i jej mąż, ale butów nikomu czyścić nie będą.

Gdy o godzinie dziesiątej wysłano kufer do Saint-Amand, nudziła się Nina bardzo. Co miała począć do wieczora? Starała się robić koronki, które miała potem sprzedać za bajeczną cenę, lecz co chwila wiązała fałszywie. Następnie wyciągnęła gramatykę angielską, aby przypomnieć sobie trochę język angielski, ale litery tańczyły jej jak błazny w cyrku przed oczyma. Nie mogła czytać, zanadto niecierpliwie oczekiwała godziny odjazdu, zobaczenia się z Michałem i rozpoczęcia nowego życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest on gorącym patrjotą i jego obecność i wysokie stanowisko doda otuchy Szlązakom do walki przeciw niemczyźnie".

Nabożeństwo żałobne za spokój dusz pięciu członków rządu narodowego, straconych przez Moskali d. 5. sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli warszawskiej, odbędzie się staraniem młodzieży polskiej w poniedziałek d. 9. bm. o godz. 10. rano w kościele OO. Dominikanów.

Ksiądz Swieży i koło polskie. W *Echu przemyskiem* czytamy: „Niedawno stał się wypadek, który głęboko dotknął nasze uczucia narodowe: było to odmówienie przez ministra Gautscha prawa publiczności gimnazjum w Cieszynie. Dotknięci byliśmy nie tyle samym faktem odmowy, pomimo solennych i wielokrotnych przyrzeczeń, ile charakterem tego faktu, zabarwionym polityką tam, gdzie się polityka robić nie powinna. Posłowie nasi nie dopilnowali tej sprawy i jest to niewątpliwie ich winą. Z wypadkiem, o którym mówimy, związany jest inny, daleko donioślejszy, chociaż nikt na niego w prasie naszej dostatecznej uwagi nie zwrócił i nie ocenił go należycie. Jest to wystąpienie posła ks. Swieżego z koła polskiego. Błędy popełnione przez niemiecką politykę dotykają nas, zapewne, ale następstwa tych błędów przynoszą nam zawsze pożytek, własne błędy poprawiać trudno. Do tej kategorji zaliczyć należy wystąpienie ks. Swieżego z koła.

„Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami ani absolutnej polityki Koła względem własnego społeczeństwa, ani zbyt pokornej i powolnej względem rządu; żądaliśmy zmiany statutu Koła w myśl rozszerzenia swobody myślenia każdej jednostki, ale w zasadzie uznawaliśmy siłę solidarności, dzięki której liczono się z nami. Zrywanie tej solidarności narodowej dla własnego widzimisię, lub dla powodów niedostatecznie umotywowanych, jakoteż skutkiem niecierpliwości politycznej, jest faktem wysoce smutnym. Każdy poseł jest sługą publicznym i obrońcą publicznym, nie powinien przeto żadnej sprawy własnego społeczeństwa odstępować przedwcześnie.

Wszystkie te zarzuty obciążają wystąpienie posła ks. Swieżego, a pominąć nie można jeszcze jednego punktu, tj. stanowiska księdza posła jako prezesa Macierzy szląskiej i opiekuna funduszu, złożonego na gimnazjum w Cieszynie. To nie jest bynajmniej fundusz Szląska tylko, ale całej Polski, a słuszność nakazuje przyznać, że Galicja swego grosza ubogiego złożyła najwięcej, sprawę gimnazjum zrobiła głośną i popularną i najwięcej przyczyniła się do tego, że szkoła dziś istnieje. Macierz szkolna, jako instytucja miejscowa, wzięła tę całą sprawę w swoje ręce i stała się dyspozytorką funduszu zebranego wśród warstw pracujących całego polskiego społeczeństwa. Fundusz ten został oddany pod opiekę prezesa Macierzy, który występując z Koła polskiego, zrywa nie tylko solidarność polityczną, ale daje dowód porywczości przedwczesnej, usuwając się od przedstawicieli tego społeczeństwa, które materjalnie i moralnie poparło słuszne usiłowania Szląska. Ks. Swieżemu nie należało zapominać o tem, że w tym wypadku on działa nie tylko jako poseł cieszyński, ale jako człowiek, który stojąc na stanowisku powierzonem mu przez cały kraj, stać i działać musi wspólnie z innymi, gdyż tylko w tej spółce przedstawić może pewną siłę; bez niej — nikt się z nim w radzie państwa liczyć nie będzie. Zajęcie stanowiska partykularnego w sprawie ogólnonarodowej nikomu na pożytek nie wychodzi — ani obrońcom, ani bronionym.

Poseł Daszyński wystosował do swoich wyborów manifest, datowany z Zurychu dnia 26. lipca, w którym oświadcza, że nie ma zamiaru składać mandatu i że dla poratowania zdrowia wyjechał za granicę.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj z rana na kolei lokalnej w Kołomyi. Około godziny 10 zrana Grzegorz Kindrat, 22-letni zarobnik dzienny, wjeżdżał wspólnie z drugim zarobnikiem, Antonim Filipczukiem na wozie w ulicę Sobieskiego, przez którą idzie tor kolejowy. Nagle, gdy przejeżdżali przez tor, nadjechał pociąg kolei lokalnej, a maszyna zaczepiwszy o tylną część wozu, zepchnęła go na bok; obaj na nim siedzący wypadli, a Kinrat tak nieszczęśliwie, że się dostał pod przód maszyny, która go 55 kroków dalej po szynach sunęła, aż wreszcie pociąg stanął, poczem nieszczęśliwego, okropnie zranionego i bezprzytomnego wydobyto z pod maszyny i odwieziono do szpitala. Filipczuk, po wypadnięciu z wozu, uczepił się schodków maszyny i stojąc na nich najmniejszego szwanku nie poniósł.

Żydzi i wolnomularze. Do sądu krajowego karnego w Budapeszcie wpłynęło doniesienie, które „miłość i zgodę" wolnomularzy w właściwem przedstawia świetle. Jako oskarżyciel występuje żyd Leib Färber, którego jakaś loża hiszpańska zamianowała swoim zastępcą i jeneralnym ajentem dla Budapesztu. Wkrótce po zamianowaniu jeneralny sekretarz w Hiszpanji otrzymał następującą depeszę: „Färber nie zasługuje na zaufanie". Nadawcą depeszy był wielki mistrz loży budapeszteńskiej żyd Aron Werecz. Oprócz tego Werecz, jego zastępca żyd Neuschloss i jeneralny sekretarz radca królewski żyd Moric Gelleri wysłali następujący list: „Färber jest człowiekiem, który się też dał przyjąć do kilku niemieckich lóż wolnomularskich, aby na podstawie dokumentów wyżebrać zapomogi". Loża hiszpańska telegram i list przysłała Färberowi, który swoich konkurentów oskarżył o obrazę honoru.

Fabrykant aniołków. W Gródku przytrzymała żandarmerja Danyła Sturyna z Kosowca, niosącego w koszyku trupa 3-miesięcznego dziecka izraelickiego, które Sturyn wziął od matki nieślubnej na wychowanie. Ponieważ już kilkakrotnie dzieci wzięte przez Sturyna na wychowanie, wkrótce pomarły, przeto wdrożono przeciw niemu śledztwo sądowe.

W Szczawnicy bawiło do 1. sierpnia 2157 osób.

Zdrajca Dreyfuss jest zawsze pilnie strzeżony na Wyspie Djabelskiej, a rodzina jego i przyjaciele nie ustają mimo to w staraniach o ułatwienie mu ucieczki. Praktyki te spowodowały ministra kolonij do nowego obostrzenia nadzoru nad więźniem. Obecnie żaden okręt, oprócz wojennych francuskich, nie może bez specjalnego zezwolenia rządu przepływać w odległości 3 kilometrów od wyspy, a zarzucać kotwicy bliżej nad 3 mile morskie. Przekraczający te przepisy marynarze podlegają karze więzienia.

Obfitość soli w wodzie morskiej. P. Henryk Leon zestawił rezultaty rozbiorów wody różnych mórz. Według tego, na 1000 g. wody przepadają następujące ilości substancyj solnych: w Atlantyku 32.657, w morza Śródziemnem 43.735, w morzu Czarnem 17.663, w morzu Azowskiem 118.975, w morzu Kaspijskiem 62.942. Zawartość chlorku sodu w wodzie jest zatem bardzo chwiejna. Woda morska okazała się mniej słoną w pobliżu biegunów, aniżeli w sąsiedztwie równika, bardziej zaś słoną w pewnej odległości od brzegów i w znacznych głębokościach. Obfitość soli w morzu Śródziemnem tłumaczy się niewielką stosunkowo liczbą rzek, które tam wodę słodką wylewają. Jeziora, zawierające chlorek sodu, są często daleko bardziej słone, aniżeli ocean; morze Martwe zawiera dziesięć razy więcej soli, aniżeli Atlantyk.

Kwiaty kultury teutońskiej. Wychodząca w Głogowie na dolnym Szląsku *Niederschlesische Zeitung* opisuje oburzający fakt postępowania jednego właściciela dóbr rycerskich z pracującymi u niego robotnikami, pochodzącymi z Królestwa. Ów obywatel John w Laskowicach, nawiasem mówiąc, syn pastora, wytrącał co tydzień robotnikom część przypadającej im płacy, niby pod pozorem zatrzymania kaucji. Robotnicy nasi protestować nie śmieli, ale jedna dziewczyna śmielszej natury oświadczyła, że dalej w tym majątku pracować nie będzie i pójdzie na służbę tam, gdzie z zarobku nie wytrącają. Po takiem oświadczeniu, w nocy, do budynku, w którym dziewczyna spała, przybył pan z ekonomem Rindfleischem, z parobkiem i dużym kundlem, dziewczynę gwałtem zabrali i zaprowadzili do dworu, gdzie szlachetny ów pracodawca połamał na niej kij, następnie zaś zamknięto dziewczynę do lochu, w którym cztery dni przebywała. Po czterech dniach loch został opróżniony, co zaś zrobiło się z dziewczyną — nie wiadomo. Inny, wprawdzie mniej szkodliwy, ale nie mniej charakterystyczny fakt miał miejsce w Brandenburgji. Polski robotnik potrzebował napisać podanie do sądu, a jako nie umiejący po niemiecku, zwrócił się o pomoc w tym względzie do jednego Niemca. Wesoły hakatysta przygotował podanie, które, gdy złożone zostało w sądzie, okazało się, iż brzmiało jak następuje: „Proszę bardzo pięknie o małą karę cielesną lub przynajmniej o wolne mieszkanie pod kluczem. Proszę też porządnie obić móją Rózię, którą przywiozę. Prosimy o porządne baty".

Takie to życie znosić muszą nasi biedni „Obieżysasi" w Prusiech. Oba fakta charakteryzują, ile goryczy, poniżenia i prześladowania doznają oni od pruskich pracodawców, a przypuszczać można i trzeba, że im więcej hakatyzm będzie się rozwielmożniał, tem częstsze będą wypadki w rodzaju tu opisanych.

Kraj smakoszów. Wszyscy prawie wybitniejsi Francuzi hołdowali uciechom kulinarnym. Wielu z nich odgrywało osobiście rolę kucharzów i szukało zaszczytu w wynajdywaniu nowych potraw. Tak nadał Mazarin swą nazwę pewnemu gatunkowi chleba i własnoręcznie przygotowywał pasztety. Richelieu pijał chętnie czekoladę, a książe de Larochefaucauld brał lekcje w szkole gotowania pani de Sablé. Ludwik XIV odznaczał się nie zwykłym apetytem. Trzy lub cztery zupy, bażant, kuropatwa, półmisek sałaty, baranina, szynka, talerz ciast, owoce i konfitury wszystko to stanowiło zwykły jego obiad. Świat cywilizowany zawdzięcza mu wprowadzenie jarzyn do potraw obiadu. Księżna Elżbieta Karolina Orleańska jadała wieczorem pasztety ze ślimaków, oraz gruszki gotowane ze słoniną i cebulą. Ludwik XV jadał również bardzo obficie i bardzo wykwintnie. Obcinał on jednem uderzeniem widelca główkę na miękko ugotowanego jajka, a panom swego dworu udzielał osobiście lekcji gotowania. Kawę i jajecznicę przygotowywał sobie własnoręcznie. Pani Pompadour wynalazła kotlety z drobiu à la Bellevue, a hr. de St. Germain znany był ze sztuki — fabrykowania cukierków. Książe Soubise ofiarował królowi (Ludwikowi XV) omlet, który kosztował 25 luidorów, a składał się z bażancich, kuropatwich i innych kosztownych jaj. Lecz nie tylko towarzystwo dworskie i arystokracja zdobywała sobie laury na polu gastronomji. Crebillon nie wstawał od stołu, dopóki nie upił się kompletnie. Godnym jego towarzyszem był Racine. Nadużywaniem kawy z likierami spowodowało śmierć Maupertuis'a, Montesquieu oświadczył w jednym ze swych listów, że żadna książka i żadne studjum nie zastąpi mu wspaniałego obiadu u Broncas'a. Diderot skarży się w każdym liście na zepsuty swój żołądek, a Fontenelle odważył się jeszcze w 99 roku swego życia na turniej w jedzeniu. Robespierre jadał chętnie pomarańcze, a Lejeune miał na swym stole małą gilotynę, za pomocą której przecinał owoce i obcinał główki upieczonego drobiu. W przeciwieństwie do tych smakoszów Napoleon był zwolennikiem prostej i skromnej kuchni. Ulubioną jego potrawą była sałata z fasoli, po za tem trzymał się on swej zasady, że trzy franki wystarczyć powinny na dzienne wyżywienie człowieka. Ludwik XVIII wstąpił znów w ślady swych poprzedników. Już przed swem wstąpieniem na tron wynalazł on „Potage à la Xavier", a jedną z jego pierwszych czynności rządowych było wynalezienie nadzwyczaj wyrafinowanego „śniadania". Brillat Savarin wynalazł omlet z mleczkiem karpiowym i jaja z serem. Balzac żył, dopóki pracował, bardzo skromnie, po skończonej jednak pracy jadł za czterech. Kawę sam sobie przyrządzał. Aleksander Dumas wiecznie przygotowywał własnoręcznie obiady, zdaniem wielu, daleko lepsze od literackich jego utworów.

Smierć nihilisty. Pod tym tytułem *Figaro* podaje wiadomość o samobójstwie Bolesława Malankiewicza, emigranta polskiego, pochodzącego z Warszawy, który mieszkał w Paryżu przy ulicy Domrémy, l. 27. Według paryskiego dziennika przeszłość Malankiewicza była bardzo burzliwą, pomimo, że był to jeszcze człowiek młody, gdyż liczył zaledwie 30 lat wieku. Zamięszany w sprawy polityczne, zmuszony był wyjechać z Warszawy i zamieszkał w Austrji, gdzie skazany został w procesie 1884 roku za udział w spisku anarchistycznym na życie komisarza policji Jüttnera. Zdołał jednakże umknąć i udał się do Paryża, gdzie studjował medycynę, a zarazem był reporterem jednego z zagranicznych dzienników. W r. 1890 zamieszkał z niejaką Marceliną Theisen, którą podawał za żonę i miał z nią dziecko, mające obecnie dwa lata. Przysyłano mu zapomogę w kwocie 300 franków miesięcznie z Niemiec. Przed paru miesiącami subwencja ta ustała i to pogrążyło całą rodzinę w biedę i nędzę. Melankiewicz postanowił udać się do Londynu. W tym celu sprzedał swe ruchomości za 120 franków i udał się do domu przytułku dla Polaków, zostającego pod dozorem Sióstr miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, przy ulicy Chavaleret, l. 119, ażeby prosić o zapomogę na drogę. Opina Malankiewicza była niepewną i Polacy w owym przytułku obwinili go formalnie, że się sprzedał policji rosyjskiej. Wówczas Malankiewicz wyciągnął z kieszeni rewolwer i wystrzałem w usta życie sobie odebrał.

Piętnaście tysięcy dolarów za grzech rabina. Z Nowego Yorku donoszą: Rabin Aron Bogulla wytoczył szefowi policyjnemu przy ulicy Stogg, proces o zapłacenie 15.000 dolarów jako „odszkodowanie" za to, że go tenże zmusił do przekroczenia jakiegoś rytuału żydwskiego. Na odnośnej stacji policyjnej potrzeba było orzeczenia rabina, czy więzień wedle ustawy żonatym jest lub nie, wiezień bowiem powołał się na świadectwo rabina. Rabina zmuszono nakazem uwięzienia go, by koleją elektryczną pod eskortą dozorcy więziennego tramwajem elektrycznym przyjechał na policję. Za zmuszenie go do jazdy w szabasie żąda „nab żny" ten rabin 15.000 dolarów „odszkodowania". Ze sumieniem swojem i Bogiem on się jakoś już pogodzi.

* **Egzamina kwalifikacyjne** na nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych przed lwowską komisją egzaminacyjną rozpoczną się dnia 21. września. Podania należy wnieść do dnia 10. września.

Notatki literackie i artystyczne.

Witmir Zdzisław. „Piosenki." Warszawa, 1897 roku. Są to próbki bardzo młodocianego jeszcze pióra, proste, czasami naiwne, tchnące pewną serdecznością bez przybierania pozy nieszczęśliwego, zrozpaczonego pesymisty. O piękność rymów nie stara się autor; wierszuje nieraz po częstochowsku (opuściła — patrzyła; chciała—miała; tego — którego itp.); w budowanie trudnych i nowych strof się nie bawi, co najwyżej w tej mierze posługuje się formą sonetu lub układaniem schodków („Piosnka" na str. 11.) W szyku wyrazów myli się niekiedy: po dziecinnemu niemal mówiąc: „Wieczór ożyje... *i się* okryje w gwiazdek mirjady." Naśladuje łatwiejsze utwory Konopnickiej (ustęp II. i III. „Z wiosennych pieśni.") Obserwacyj widocznie porobił autor w życiu swem niewiele; uczuć gwałtownych, wbrew temu, co pisze w wierszu p. t. „Moje natchnienia" nie doznawał, a jeśli doznawał, to nie umie ich jeszcze wyrazić odpowiedniemi słowami. Najlepiej też udały się autorowi te wiersze, gdzie radość, wesele, lekkie zamyślenie, pogodna fantazja, znalazły swój niewytworny, nieoryginalny, ale przynajmniej szczery wyraz. Nad językiem, stylem i rytmem musi jeszcze p. Witmir popracować.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **O karmieniu zwierząt domowych gałązkami** czytamy co następuje: Od lat trzech pewien rolnik zaprowadził w gospodarstwie w Bodensteinie (w Saksonji) żywienie bydła i koni gałązkami drzew liściastych, przeważnie bukowych, które po zastosowaniu właściwej do tego sieczkarni i maszyny parowej o sile 10—12 koni okazało się bardzo pożytecznem. Skutków tego dosyć znacznego nakładu wyczekiwał z niepokojem, ale też nie doznał zawodu. Do sporządzenia sieczki używania się gałązek nie grubszych nad $1^1/_2$ cm., a zważać należy na dokładne rozgniecenie ich i sfermentowanie. Stwierdziło się wszystko, co o tem żywieniu pisali: v. Jena, Biebrach, v. Salisch, Friesleben i Rudolf. Również i w Bodensteinie jadło ową sieczkę chętnie 50 sztuk bydła (w tem 25 krów) i 12 koni bez wszelkich złych skutków, wszystkie zwierzęta wyglądały dobrze, były silne, a krowy dawały obficie tłustego mleka i cieliły się bez żadnego wypadku. Koszty przyrządzenia 100 kg. paszy z gałązek wynoszą 170 fenigów, co nie jest wcale drogo, zważywszy na wartość jej pożywną, która równa się średnemu sianu. W okolicach, podlegających częstemu brakowi słomy, a obfitujących w młode zapasy liściaste, pasza ta może stać się prawdziwem dobrodziejstwem, zapewniającem jednostajność hodowli i zwiększenie produkcji obornika.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Najnowszy kurs w polityce niemieckiej poddaje ostrej krytyce pan Maksymiljan Harden w swem piśmie *Die Zukunft*: „Nie zaprzeczam bynajmniej — pisze Harden — że istnieje niebezpieczenstwo i to nader groźne ze strony socjalnej demokracji, ale stanowczo odmawiam słusznej racji tym, co dziś chcieliby zmobilizować jedną część narodu przeciw drugiej: w ten sposób właśnie powiększa się tylko niebezpieczeństwo. Nie jest ani słusznem, ani politycznie mądrem nazywać socjalnych demokratów wrogiem wewnętrznym, którego zwalczać należy za pomocą bagnetów, boć oni są takimi synami ojczyzny, jak i my wszyscy. Dlaczegóż odpychać tych biednych, zbłąkanych braci, skoro żąda się od nich tych samych ofiar z krwi i mienia, co i od przedstawicieli „porządku społecznego"? Dlaczegóż państwo ściąga z nich podatki, dlaczegóż ich karze i to nader surowo, za wszelkie wykroczenia, jeśli — jak głoszą apostołowie najnowszego kursu — oni wykluczeni są z organizacji państwowej i społecznej? A wreszcie projekty prawa wyjątkowego przeciw socjalistom! Czy prawo istniejące nie wystarcza? Ktoby to chciał twierdzić, myli się mocno. Nasze prawa i tak są już dość ostre i tem przekonaniem rządził się sejm i rząd, gdy przed siedmiu laty zniósł wyjątkowe prawa przeciw socjalistom. Gdzież byli wtedy ci panowie, co dziś tak głośno domagają się ograniczeń, panowie Stummy, Miquele i ci wszyscy inni? Dlaczegóż to wtedy nie zdradzili ani słówkiem tych obaw, które dziś tak szerzą w kołach rządowych? — Oto po prostu dlatego, że wtedy cesarz życzył sobie tego, dziś zaś cesarz zmienił swe zapatrywanie. Czy jednak po to przez wieki całe walczyły narody o swe prawa z ideą monarchiczną, aby dziś jeszcze wola jednego śmiertelnego człowieka decydować mogła o losach narodów? Niebezpieczeństwo, i to daleko groźniejsze niebezpieczeństwo, niż socjalna demokracja, stanowią dziś dla Niemiec te żywioły, które chciałyby z narodem obchodzić się tak, jak z małoletniem dzieckiem, któremu się daje lalkę, a jeśli nie jest posłuszne, to mu się ją odbiera!"

Powodzie.

Z Budapesztu donoszą, iż Dunaj ciągle wzbiera i grozi zalewem. W piątek woda tak nagle wezbrała, iż zalała całą wyspę Małgorzaty. Woda stoi na niej na metr. Mieszkańców wyspy łódkami przewieziono do Buda-Pesztu.

Z Ostrzyhomia donoszą, iż tam lada chwila oczekują wielkiej katasrofy. Niżej położone części miasta stoją pod wodą. Komunikacja tam odbywa się na łódkach. Strzały alarmowe i dzwony przestrzegają mieszkańców o grożącem niebezpieczeństwie. W mieście panuje wielka trwoga. Kilka domów już się zawaliło.

Wioskę Szögye fale zniosły zupełnie z powierzchni ziemi. Wszystkie domy popłynęły z wodą. Wsie Benek, Bajcs i Bacsa wskutek przerwania się tamy stoją pod wodą.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 8. sierpnia. Cesarz przyjmował wczoraj na audjencji min. hr. Badeniego. Posłuchanie trwało przeszło godzinę.

Wiedeń 8. sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powróci w drugiej połowie sierpnia do Wiednia, a następnie uda się do swych dóbr w Galicji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.